

Nr. 18. — Rok XXVII.

Dnia 5 Maja 1906 r.

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży
Z DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.



Uchwalenie konstytucji 3-go maja.

Król Stanisław August składa przysięgę w sali sejmowej.

(Według współczesnego rysunku.)

Wspomnienia z lat młodości.

przez St. Br.

(*Ciąg dalszy.*)

Nie doczekawszy zformowania się partyi Wysockiego, ruszyliśmy z powrotem do Królestwa, w innym zupełnie kierunku, wioząc z sobą transport broni i ładunków, bo dla mającej się zformować partyi lekkiej kawalerii w Hrubieszowskiem, którą miał dowodzić mój pan brat, ja zaś miałem być jego adjutantem.

Mniej więcej od połowy drogi między Lwowem a granicą, od czasu do czasu na horyzoncie ukazywał się ścigający nas oddział austriackiej kawalerii, ale tak jakoś szczęśliwie się udawało, że w żaden sposób naszych ciężko ładownych wozów i powozów doścignąć nie mógł. Wogóle pościg ten przypominał zupełnie owo pilnowanie nas w Uhnowie. Przebyliśmy więc szczęśliwie granicę i, odstawivszy broń i ładunki, gdzie było trzeba, zajechaliśmy do wsi Posadowa.

Po kilku dniach naszego tam pobytu naraż zajechał lekki powozik, z którego ku wielkiego memu zdziwieniu, radości, ale i strachu, wysiadła moja mama.

Nie dawszy mi się nawet upamiętać, zabrała mnie z sobą do sąsiednich Żernik, gdzie przesiedliśmy się do drugiego podróznego powozu i znów ruszyliśmy w drogę. Ku największej mojej rozpaczy, nie dano mi zabrać z sobą ani swej ułanki, ani szabli, ani ładownicy, ani rewolweru z olstrem od Sztyllera, jedną tylko manierkę z paskiem udało mi się wykręcić i nieznacznie do kieszeni schować.

W drodze dopiero powiedziała mi mama, że ją wszystkie moje listy doszły, ale że mimo to wielkie miała przeze mnie zmartwienie i niepokój, że kiedy najstarszy Staś idzie, to ja powinienem zostać, tembardziej, że z takiego dziecka, jak ja, niewielka w partyi pociecha, a wiele kłopotów.

Gdy jednak opowiedziałem mamie szczegółowo, jakem się pod Tuczapami i Mołozowem popisał, a i trudy obozowe lekko znosił, zawahała się droga matka, bo jako nieodrodna córka swego ojca, gorącą, i głęboką patriotką była, a szlachetna duma macierzyńska w niej się odezwała.

Nie okazała jednak tego wyrażnie, lecz tylko po serdecznem całowaniu i gorących łzach domyśliłem się, że tak było.

Pierwszy raz spotkaliśmy oddziały rosyjskie już pod samym Lublinem w Piaskach. Przyznam się, że się mi to dość dziwnem wydało, że ani oni do mnie, ani ja do nich nie strzelam.

Była to jakaś powracająca wyprawa, ale widocznie nieudana. Najprzód prowadzili jedną tylko armatę, co już dowodzi, że im albo jedną albo nawet trzy odebrano, gdyż nigdy inaczej nie chodzili z artyleryą, jak z całemi plutonami, po dwie, cztery, sześć, i t. d.

Przytem jacyś byli obszarpani; w ogóle po minie widać było, że ich jakiś gruby zawód spotkał. Nie zatrzymywali nas wcale, tylko wołali, żeby prędzej jechać. Zaraz też mamie powiedziałem, że musi być dobrze dostali, mama się tylko uśmiechnęła i skinęła głową. Po chwili przekonaliśmy się, że miałem rację, jechał bowiem i drugi przedni jaszczyk ceremonialnie w ośm koni zaprzężony, ale bez działa, samotny. Oprócz tego, gdyśmy już minęli piechotę, kawalerię i artyleryę, spotkaliśmy podwody z rannymi, a było ich 44.

— A imię jego „czterdzieści i cztery“ — szepnęła mama. Ruszyliśmy tęgim kłusem naprzód, kontenci, że nam się tak szczęśliwie udało. Przyjechaliśmy do Lublina tylko na jeden dzień, przytem mnie nawet na ulicę mama nie puściła, a na drugi dzień zaraz pojechaliśmy do Nałęczowa. Jest to wieś o trzy mile od Lublina odległa, a do moich blizkich krewnych wówczas należąca, tam pod surowy nadzór ciotki i siostr ciotecznych mnie oddano.

9. Nałęczów ówczesny.—Ogólny nastrój.—Nadzieje.— Wieści.—Powrót do partyi.

Nałęczów był starem gniazdem Małachowskich. Dwór ten, co się dość rzadko u nas zdarza, w roku 1863-im posiadał jeszcze dawną swą cechę. Ściany pałacu wewnątrz były wybite adamaszkiem, nad drzwiami były panele przedstawiające obrazy mitologiczne i t. d. O jednym pokoju istniało podanie, że w nim matka wypadkiem otruła swą córkę, zmuszając ją do wypicia lekarstwa, którego ta wypić nie chciała, a potem z rozpaczy dostała pomieszania zmysłów. W tym pokoju nikt nie chciał spać ani mieszkać.

Salon był ogromny, biały, stiukowany, z trzema żyrandolami; pokoje wszystkie mieszkalne na pierwszym piętrze, na dole zaś pokoje gościnne, kancelarya i t. d. słowem, była to wspaniała rezydencya, w całym znaczeniu tego wyrazu.

Park był stary, cienisty, a za nim opustoszałe urządzenia dla kąpieli mineralnych i ocebrowane źródła. Kiedyś bowiem istniały tam kąpiele mineralne i lecznicze porządnie urządzone.

Położenie kraju wówczas było mocno naprężone, zdarzało się często, że w parę godzin po przejściu oddziałów powstańczych nadcią-

gały wojska rosyjskie i na odwrót, wszystko to rujnowało majątki i niszczyło nieraz właścicieli doszczętnie, niemniej jednak nadziei na interwencję mocarstw zagranicznych, Francyi i Anglii nie tracono i ostatkiem sił podtrzymywano walkę.

Rzadko upływał tydzień, by w jakiegokolwiek wsi w kraju z tej lub owej strony nie słyszano huku armat, a gdy szyby drżały, zebrane kobiety odmawiały modlitwy za konających, znosiły szarpie i bandażę, które przygotowywano po całych dniach i wieczorach. Jeżeli bitwa odbywała się bliżej, wyjeżdżano obficie wysłanymi wozami po rannych.

Wędzono też mięso, przygotowywano zapasy mąki, kotły do gotowania jedzenia i t. d.

Wojna! wojna! — czuć ją było w powietrzu, słychać, przyłożywszy ucho do ziemi; zdawało się, że szepcą o niej drzewa o wieczornym zmroku, świegotają ptaki o świcie, śpiewa wiatr. Przesiąknięte nią było wszystko.

Ekonom, przyjeżdżający z raportem i po rozkazy, zapominał z czem przyjechał, opowiadając, co słyszał, czego się dowiedział. Żyd arendarz, lub pachciarz, obowiązkowo musiał się codzień zjawiać z wiadomościami, a jak przyjechał ksiądz proboszcz lub jaki sąsiad, to już politykowaniu końca nie było.

Wśród takich okoliczności przyjechałem do Nałęczowa, więc chociaż to, co mówiłem nie było taką nowością jak w Galicyi, jednak i tu robiło wielkie wrażenie. Zjeżdżano się, by zasięgnąć nowin, tak o samym przebiegu walki, jak zwłaszcza o usposobieniu Galicyan, Austriaków; korespondent „Times'a“ ogromne zrobił wrażenie.

Pamiętam raz, siedzieliśmy na balkonie przy podwieczorku, kiedy usłyszałem wyraźnie wystrzał armatni jeden, a potem zaraz drugi, jak zwykle. Jakoś nikt tego nie zauważył, gdy jednak po chwili padły znowu dwa wystrzały, i znowu dwa, rzekłem spokojnie:

— Bitwa, armaty grają!

Zerwali się wszyscy; przeszliśmy na drugą stronę domu, tam daleko już wyraźniej było słychać strzały.

— Boże mój! ile to ludzi ginie w tej chwili — rzekła ciotka. Zaraz uklękli wszyscy, mówiąc modlitwy za konających, a tymczasem wciąż grały działa, to głośniejsze, to ciszsze, poważny, potężny ich głos rozlegał się co raz wyraźniej.

Nigdy nie zapomnę tej wspaniałej muzyki, i tych kobiet zacnych patryotek, tak prawdziwie i szczerze nabożnych.

(d. c. n.)

ZE ŚWIATA.

Sekta „mankietników“. W niektórych parafiach Królestwa zaszły smutne i oburzające objawy napadów na katolików ze strony pewnej ilości parafian, którzy utworzyli nową sektę zwaną „mankietnikami“ — a przez nich samych „maryawitami“. Do sekty tej należy też kilkunastu księży, którzy wierzą w świętość niejakięs Kozłowskiej, mieszkanki Płocka. Ojciec Święty potępił tę naukę i nakazał rozwiązanie zgromadzeń tak zwanych „maryawitów i maryawitek“, zagroził przytem, że w razie dalszego trwania w tych błędach — odstępcy będą wykluczeni z łona kościoła i ulegną klątwie.

Zagłada miasta. Straszna wieść o nowej katastrofie żywiołowej rozeszła się lotem błyskawicy zaraz po świętach Wielkiejnocy. Zaledwie uspokojono się po wybuchu Wezuwiusza, aliści nastąpiło trzęsienie ziemi w północnej Kalifornii, w Ameryce nad brzegami oceanu Spokojnego.

Trzęsienie ziemi niezwykle silne i długie, było tem straszniejsze w skutkach, że środek jego przypadł na stolicę tego stanu i główny port amerykański nad oceanem Spokojnym, na San Francisco, słynne miasto, które powstało około 1848 r., po odkryciu złota w Kalifornii, i w ciągu pół wieku stało się jednym z najpiękniejszych miast na świecie, liczącem prawie pół miliona mieszkańców, posiadającym olbrzymie gmachy i wielkie bogactwa.

Gdy około 5-ej rano 18 kwietnia zatrzęsała się ziemia, większość gmachów runęła, ale nie na tem skończyła się katastrofa. W każdym domu były rury gazowe, przewodniki elektryczne i t. p. Od nich wszczął się w zwaliskach straszliwy pożar, którego nie było czem gasić, bo wodociągi się popsuły, a nie było także komu gasić, bo ludność w szalonym popłochu myślała tylko o ucieczce.

Wszystkie szczegóły katastrofy nie są jeszcze dokładnie znane do chwili, gdy to piszemy; wiadomo, że $\frac{3}{4}$ miasta zburzone, że kilka tysięcy ludzi zginęło, a przeszło 100,000 pozostało literalnie bez niczego.

Sceny, które przez kilka dni działy się w tym nieszczęśliwym grodzie porównać chyba można z temi, które się działy w Lizbonie w 1755 r., lecz tu wielkość gmachów i wielka liczba ludu powiększyła znacznie grozę i skutki katastrofy. Z Polaków znajdowała się w tym mieście słynna śpiewaczka Sembrich-Kochańska, której los dotąd jeszcze niewiadomy.

Dalsze szczegóły podamy w następnym numerze.

Z wyborów. D. 25 b. m. odbyły się wybory na wyborców w m. Warszawie, a 3 maja odbędą się wybory na posłów. Na 80-iu wyborców wybrano 60 Polaków-chrześcijan i 20 Żydów. Zwyciężyło stronnictwo narodowe.

Ś. p. prof. Curie. W zeszłym tygodniu w Paryżu uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przejechania uczony chemik Curie, mąż naszej uczonej rodaczki z domu Skłodowskiej, i zmarł w kilka godzin potem od otrzymanych ran.



Śmierć ta jest stratą dla nauki i strasznym ciosem dla żony i dwóch małych córeczek, które zostawił. Podobno rząd francuzki ma im wypłacać emeryturę w ilości 12,000 franków rocznie, a nadto udzielić wdowie prawa wykładowania w uniwersytecie.

JULIUSZ VERNÉ.



Wśród Eotyszów.

Przekł. J. P.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo całego panowania nad sobą Matias Ozolin drgnął lekko. Wzruszenie to zwróciło uwagę sędziego. Nie podniósł jednak tego faktu dość wymownego i rzekł do podoficera:

— Mów pan dalej!

Eck ciągnął tonem urzędowym:

— W szynku „*pod złamanym hakiem*” ja i mój pomocnik spędziliśmy ze dwie godziny. Mielśmy właśnie ruszyć w dalszą drogę, gdy nagle drzwi się otworzyły... Na progu ukazało się dwu ludzi... powóz ich zламаł się w drodze przyszli więc do szynku szukać schronienia na noc... konduktor i stangret z końmi udali się wprost do Parnawy. Jednym z podróżnych był Poch, inkasent z banku Johansenów... znałem go od dawna... rozmawialiśmy z sobą około kwadransa... Drugi na pierwszy rzut oka wydał mi się podejrzanym... zbyt starannie otulał się burką... zbyt nisko nasuwał kaptur na oczy... zdawało mi się, że go już gdzieś widziałem i starałem się koniecznie przypomnieć sobie, kto to taki...

— Było to twoim obowiązkiem, Eck—wtrącił major.

— Poch, który podczas wypadku stłukł nogę, usiadł przy pierwszym stole... położył na nim pugłares z inicjałami braci Johansenów... Wobec tego, iż w szynku było pięciu czy sześciu chłopów z okolicy zwróciłem uwagę Pocha, że pugłaresu nie powinien trzymać na widoku... Potem zbliżyłem się do drugiego podróżnego, którego Kroff odprowadzał do pokoju na lewo... Właśnie w tej chwili kaptur się odchylił, na sekundę zaledwie...

— Lecz ta sekunda wystarczyła panu do poznania nieznanego?

— Tak, panie sędzio!

— Spotykałeś go pan poprzednio.

— Tak, widywałem go nieraz na ulicach Rygi.

— Był to Matias Ozolin?

— On sam.

— Tu obecny?

— Tu obecny.

Profesor Ozolin, który dotąd przysłuchiwał się w milczeniu, odezwał się nagle:

— Podoficer nie myli się... Wierzę, że był w szynku, ponieważ zapewnia nas o tem stanowczo... Ja go nie zauważyłem wcale... Ostatecznie jednak nie rozumiem zupełnie, po co ta konfrontacja, skoro pierwej jeszcze powiedziałem panu, iż noc z 13-go na 14-y kwietnia spędziłem w szynku „*Fod złamanym hakiem*”.

— Zaraz się pan o tem dowiesz, panie Ozolin — odparł Kerstorf. Przedtem jednak, muszę pana zapytać, czy stanowczo uchylasz się pan od odpowiedzi, jaki był cel pańskiej podróży?

— Stanowczo.

— Odmowa ta może spowodować skutki bardzo dla pana nieprzyjemne...

— Dlaczego?

— Ponieważ wyjaśnienie celu pańskiej podróży mogłoby powstrzymać władze od pociągania pana do odpowiedzialności za to, co zaszło owej nocy w szynku „*pod złamanym hakiem*”...

— Co zaszło owej nocy w szynku... — powtórzył profesor ze zdumieniem.

— Tak jest... Czy nie słyszałeś pan żadnego hałasu między godziną ósmą wieczorem, a trzecią rano?

— Nie. Spałem bez przebudzenia.

— Odchodząc z szynku, także nie zauważyłeś pan nic podejrzanego?

— Nic.

Potem dorzucił głosem, który nie zdradzał najłżejszego zmieszania:

— Zdaje mi się, panie sędzio, że się zaczynam orjentować w sytuacji... wpłatałem się bezwiednie w jakąś sprawę... i pan mnie powołałeś w charakterze świadka...

— W charakterze świadka... nie, panie Ozolin.

— Nie... pan jesteś oskarżony! — wykrzyknął major Verder.

— Panie majorze — zwrócił się sędzia surowo, nie uprzedzaj pan wyroku sądu.

Major zapanował nad sobą. Matias Ozolin szepnął do siebie.

— Acha, teraz rozumiem, po co mię wezwano. O co mnie obwiniają? — zapytał głośno.

— Inkasent Poch został zamordowany w szynku „*pod złamanym hakiem*” w nocy z 13-go na 14-ty kwietnia.

— Jakto, ten nieszczęśliwy człowiek został zamordowany?

— Tak — odparł Kerstorf — i mamy dowody, że mordercą jest tajemniczy podróżny, który zajmował pokój na lewo od sali.

— To znaczy pan, panie Ozolin — przerwał major.

— Ja?... Ja miałbym być mordercą?!...

Zerwał się z krzesła i rzucił się ku drzwiom kancelaryi. Eck zagroził mu drogę.

— Pan przeczysz oskarżeniu... panie Ozolin?—zapytał sędzia, powstając z fotelu.

— Są oskarżenia, na które się nawet nie odpowiada... tak są niedorzeczne—odparł Ozolin.

— Rachuj się pan ze słowami...

— Panie sędzio... nie mówisz pan poważnie ..

— Zupełnie poważnie.

— Dyskusję w tej sprawie uważam za zupełnie zbyteczną — oświadczył profesor wyniosłe. — Czy mogę jednak zapytać, na jakiej podstawie posądzony jest o morderstwo podróży, który zajmował pokój na lewo?...

— Ponieważ na ścianie zewnętrznej tego pokoju znaleźliśmy rysy, świadczące, iż ktoś przez okno wychodził... następnie w tym samym pokoju znaleźliśmy zagięty pogrzebacz, za pomocą którego, prawdopodobnie, wyłamano okiennicę od sypialni Pocha.

— Istotnie, — zauważył Matias Ozolin — to bardzo dziwne!

Potem dorzucił tonem człowieka, którego dana sprawa nie obchodzi nic:

— W każdym razie, zgadzając się nawet, że przytłoczone przez panów dowody materyalne wyłączają przypuszczenie, iż mordercą może być jakiś przechodzień włóczęga, nie widzę racji, dlaczego zbrodnia miała być popełniona koniecznie przed czwartą t. j. przed moim wyjściem z szynku.

— Obwiniasz pan zatem szynkarza, na którego podczas śledztwa nie padł najlżejszy cień podejrzenia?...

— Nie obwiniam nikogo, panie Kerstorf — odparł Matias Ozolin tonem jeszcze więcej wyniosłym.—Zaznaczam tylko, że jestem chyba ostatnim człowiekiem w Rydze, na którego rzucić można podobne posądzenie.

— Morderstwo połączone jest z kradzieżą — odezwał się major Verder. Pieniądze, które Poch wiozł do Rewla, znikły z pugilaesu.

— A cóż mnie to obchodzi?

— Panie Ozolin — zaczął znowu sędzia, zwracając się do profesora, — czy trwasz pan nadal w uporze i nie chcesz nam wyznać, dlaczego wyszedłeś z szynku o czwartej rano i dokąd się udałeś?

— Tego powiedzieć nie mogę.

— A zatem upoważniasz pan mnie, jako przedstawiciela sprawiedliwości do sformułowania następującego oskarżenia: pan wiedziałeś, że inkasent Poch wiozł znaczne pieniądze... Po złamaniu się koła, gdyście szli razem z Pochem do szynku, powziąłeś pan myśl kradzieży... W chwili

odpowiedniej wymknąłeś się pan przez okno... wyłamałeś pan za pomocą pogrzebacza okiennicę od pokoju Pocha i wdarłeś się wewnątrz... Zamordowałeś pan śpiącego inkasenta, a następnie okradłeś go... tą samą drogą wróciłeś do swego pokoju, z którego wyszedłeś o czwartej rano... opuściłeś szynk, unosząc z sobą pieniądze i udając się... dokąd?

— Dokąd, to nam wykaże dalszy przebieg śledztwa — przerwał major.

— Panie Ozolin — kończył spokojnie Kerstorf — po raz ostatni zapytuję pana, czy chcesz wyznać szczerze, dokąd się udałeś po wyjściu z szynku?

— Po raz ostatni odpowiadam panu: *nie*, odciął się profesor. — Możesz pan mnie kazać uwięzić, jeżeli to się panu podoba.

— Nie, panie Ozolin — odparł sędzia ku wielkiemu zdumieniu majora. — Nie uczynię tego. Wprawdzie poszlaki przeciwko panu są bardzo ciężkie, ze względu jednak na pańskie stanowisko i przeszłość bez zarzutu wstrzymam się z wyrokiem... jesteś pan wolny... Musisz się pan jednak stawić na wezwanie sądu!..

XI. W obliczu tłumu.

Nietylko major Verder, lecz i znaczna część mieszkańców Rygi nie mogła pojąć postępuku sędziego Kerstorfa. Dlaczego nie kazał uwięzić Matiasa Ozolina?... Profesor odmówił przecież wskazania celu swej podróży... Nie wytłumaczył się wcale, dlaczego o czwartej rano opuścił szynk... nie powiedział, dokąd i po co wyjeżdżał z Rygi. Milczenie to rzucało cień na jego zachowanie się i potęgowało poszlaki.

Tego samego dnia popołudniu pułkownik Ragenow zaniósł sprawozdanie z badania do kancelaryi gubernatora.

Gubernator przeczytał protokół uważnie, a potem rzekł:

— Niezależnie od tego, czy Ozolin jest istotnym mordercą, czy tylko ofiarą nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, Niemcy skorzystają z tego faktu, aby więcej jeszcze rozdmuchać nienawiść narodowościową i przeprowadzić swego kandydata na przyszłych wyborach do rady miejskiej... Nie sposób przeciwstawić mu obecnie Ozolina, wmieszanego do sprawy kryminalnej... Jak on się źle broni!...

— Ekscelecya ma słuszość — odparł pułkownik — wypadek ten zdarzył się w chwili najmniej odpowiedniej... umysły i tak są wzburzone...

— Czy zdaniem pana, Ozolin jest winien?...

(d. c. n.)



W rocznicę 3-go maja 1791 r.

*O słońce wiecznych prawd, sprawiedliwości słońce,
Co z poza lez i krwi, płomienne, gorejące,
Przyświecasz ludom wszem, ludzkości świecisz*
[całej,

*Gdy nowy wielki czyn dla twojej spełnia chwały,
Na szary polski łąn, daleko i szeroko,
Wznies w dniu, co święcim dziś, promienne*
[swoje oko!

*Bo dziś jest Trzeci Maj, pamiętna dziś rocznica,
Gdy nam na prawd twych blask rozwarła się*
[żrenica...

*Padł samolubstwa gmach, przesady się rozwiały,
I z więzów ciasnych kast wyłonił się lud cały.*

* * *

*O wielki, święty dniu! Nie bojem tyś wstawiony,
Nie bitw; zwycięstw krwią pamiętne są twe płony;
Tyś widział starszą brat, co władzy miecz*
[dzierżyła,

*Jak z młodszą bracią swą w uścisku dłoń łączyła,
I nowy tworząc ład, po paśmie złych omamień
Na odrodzenia gmach złożyła pierwszy kamień.*

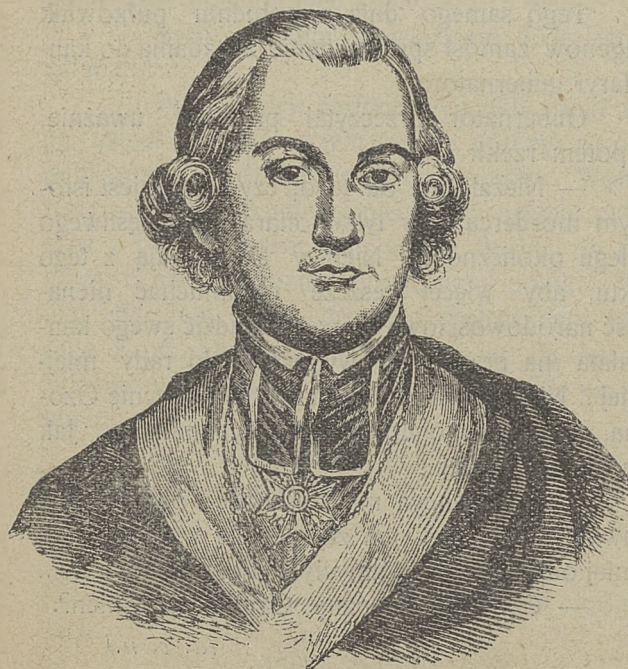
* * *

*O wielki, święty dniu! Na krwawe nasze rany,
Na mrok ostatnich dni ty rzucasz smug świe-*
[tłany,

*Ty sączysz jasny zdroj osłody i pociechy,
Wątpiący krzepisz duch i ciężkie, mazesz grzechy.
Przez ciebie w chwale trwa i przetrwa Polski*
[imie

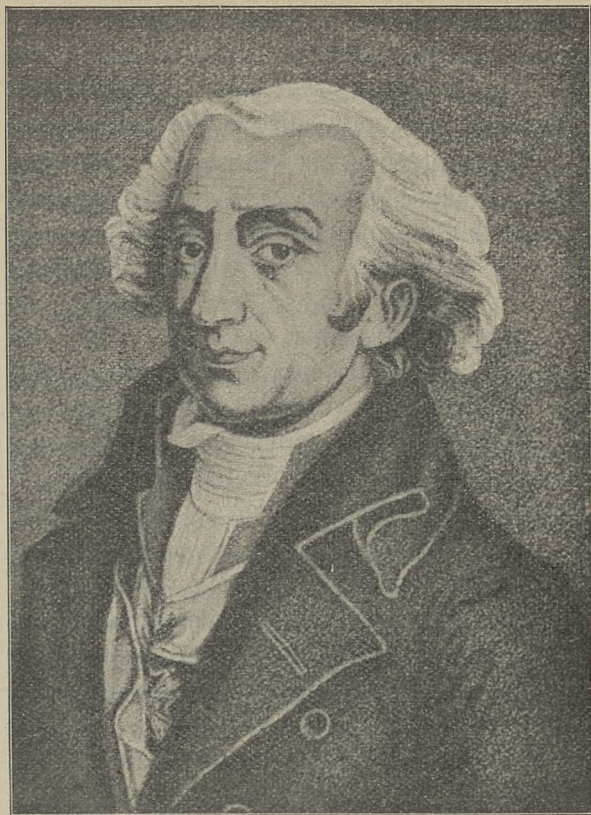
*Pokoleń długi rząd, co w mgłach przyszłości
[drzemie!*

— — — — —



Hugo Kołłątaj.

(Jeden z twórców konstytucji 3 maja).



Stanisław Małachowski.
(Marszałek sejmu czteroletniego).

Konstytucja 3-go Maja.

...O prorokiem ty byłeś dni onych,
Głosząc prawo dla zgrzebnej siermięgi,
I wpisując tych synów skrzywdzonych
Do dziedzicznej wolności twych księgi, —
Odetchnęły twe sioła i grody
Tchem szerokim przed ziemią i niebem,
Błysnął ranek majowej pogody,
Brat się z bratem przełamał swym chlebem.

Rozegrzmały imieniem twem łąny,
Zapałały i serca i lica,
A lud polski twym synem nazwany
Dał ci Grochów i dał Racławice,
Hojnie życiem ci płacąc, krwi rosą —
To uczczenie warsztatu i chaty
Gołą ręką i stopą bił bosą,
Wymierzone w pierś twoją armaty.

* * *

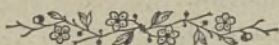
O Ojczyzno, o Polsko ty miła,
Tyś się w lasach, po polach, po rosie
Prostym sercom i oczom jawiła,
Na miesięcznej, na srebrnej tej kosie!
Kiedy szabla już w rękę omdlała,
Kiedy szczerbców nie dźwigiły już karty,
Tyś nam błysła znów jasna jak chwała,
Gdy cię dłonie krakusów podparły.
Lecz nad ziemią zmrożoną, zagasła,

Nadto rano ten śpiewał skowronek;
I gdy wielkie rozbrzmiało to hasło
Zbrakło sił nowy wieścić ten dzionek.
Mogły cierpieć upadek twój wrogi,
Mogły patrzeć na twoje zaćmienie,
Lecz twój rozkwit napędził im trwogi,
Lecz twój rozbrzask obudził w nich drzenie...

* * *

Ale w onej zbratania się chwili
Tkwiał duch wiecznie silny i młody,
Przez nią myśmy swą cześć ocalili
Z chlubą stoim pomiędzy narody.
I dla tego w tej całej ziemiocy,
Która niegdyś się zwała Piastową,
Nie ma jednej dziś suchej zrenicy,
Na tę piosnkę serdeczną i słowa:

„Boże daj! Boże daj!
By zabłysnął trzeci Maj!”



PRZEDŚWITY.

(Ustawa rządowa 3 maja 1791 r.).

Przewroty w życiu narodów zdają się być
nagle i niespodziewane dla tych tylko, którzy,

stojąc zdala od wszelkiej pracy społecznej i politycznej, obracają się w kółku codziennych zajęć, nie łącząc się z gronem ludzi pracujących nad sprawami narodu i państwa.

Naród i państwo, jakkolwiek związane są z sobą a interesy ich powinny być najzupełniej zespolone, często mają rozbieżne pragnienia i pojmowanie swych potrzeb, co wytwarza rozdźwięk między społeczeństwem a władzami państwowymi czyli rządem.

Jak stwierdziła wielokrotnie historia, źle się dzieje tam, gdzie władza wykonawcza t. j. rząd jest bezsilny i nie może utrzymywać ładu i porządku, lecz również źle jest tam, gdzie ta władza uważa siebie za cały naród i rządzi w interesie jednej klasy, jak chce, nie uwzględniając praw i żądań wszystkich obywateli.

Równowaga między społeczeństwem i rządem jest zatem rzeczą konieczną dla prawidłowego rozwoju całego narodu tak duchowego jak materyalnego.

Pracą nad taką równowagą w danym kraju zajmują się ludzie doświadczeni, zdolni, znający kraj i dbający o jego potrzeby materyalne i duchowe, ludzie obdarzeni nadto zaufaniem większości obywateli i przez nich wybierani.

Do takiego podniesienia i zrównoważenia wyżej wzmiankowanych czynników dążył u nas



Z wyborów w Warszawie. Rozwożenie odezw i list wyborczych.

sejm czteroletni, rozpoczęty r. 1788, a zakończony r. 1791 najwyższym, najwspanialszym aktem, zwanym: *Konstytucją 3 maja*.

Jak zwykle, w takich razach, a odnośnie do Polski więcej niż gdzieindziej, mocarstwa sąsiednie: Rosya, Prusy i Austria nasłuchiwały, jaki będzie rezultat sejmku i starały się wprowadzaniu ulepszeń przeszkadzać. Nieład bowiem w państwie, bezsilność rządu i przezwaga jednej warstwy nad drugą, jako osłabiające całe państwo, były dla nich dogodne.

Jak zwykle też i wszędzie, były w sejmie najrozmaitsze stronnictwa, wszystkie jednak zwyciężyło stronnictwo patryotyczne, dążące do pozostawienia kraju w niezależności od innych państw, zabezpieczenia granic, wewnętrznego spokoju i nadania jednakowych praw wszystkim warstwom społeczeństwa. Tego rodzaju reformy nie mogą być dziełem jednej chwili, przygotowywali więc ku temu umysły znakomici myśliciele wydawaniem broszur i pism politycznych.

Największą w tym kierunku zasługę mają prace ks. Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszycy, Jezierskiego i wielu innych, którzy w broszurach swych podnosili pomiędzy innemi konieczność polepszenia doli włościan, mieszczan i Żydów.

Dzień ogłoszenia Nowej Ustawy czyli Konstytucyi, poprzedzony został dniem pełnym radości dla mieszczan. Dnia 18-go kwietnia 1791 roku ogłoszono prawo pozwalające mieszczanom nabywanie ziemi, dające dostęp do wszystkich godności duchownych, urzędów, stopni wojskowych i t. p. Zajęcia miejskie zrównane zostały w znacności swojej z ziemiańskimi, przed każdym sejmem wolno im było wybierać swoich przedstawicieli, którzy na sejmie przekładali potrzeby danego miasta. Prócz zaś ulg innych, miastom został zapewniony samorząd.

Radość przepełniła serce mieszczan — zaraz też 19 kwietnia Warszawa przybrała wygląd uroczysty, okna i balkony zostały przybrane mackami, zielenią, ulice roiły się strojnym tłumem, cechy z pieśnią na ustach przeciągały z chorągwiami przez miasto. Wybitni zaś przedstawiciele z prezydentem Łukaszewiczem na czele, oraz wielu dygnitarzy, zapisawszy się pod prawa miejskie, udali się na ratusz, gdzie ze szczeremi łzami dziękowali królowi.

Był to tylko przedwstęp tego, co miało nastąpić. Prace bowiem około wykończenia *Ustawy* trwały bezprzerwanie.

Oddawna kółko patryotów, bez względu na wszelkie stronnictwa, pracowało nad ułożeniem konstytucyi. Na czele tego koła stali mar-

szalek sejmu Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki marsz. litewski, ksiądz Hugo Kołłątaj, Tadeusz Mostowski poseł raciański, Ursyn Niemcewicz poseł inflancki i w. in.

Zawiadomiony o tem Stanisław August nie tylko bardzo chętnie przyjął projekt *Ustawy*, ale pokonawszy przyrodzone lenistwo, osobiście nad nią pracował, podając szerokie, godne uznania artykuły.

Odtąd wszelkie narady odbywały się w zamku, w gabinecie X. Piatellego, sekretarza jego królewskiej mości.

Dzień 5 maja oznaczono pierwotnie na ogłoszenie ustawy, wysłano więc listy do posłów, wypróbowanych patryotów, przynaglać do powrotu ze świąt Wielkanocnych. Lecz trzeba było także zawiadomić senatorów i posłów przeciwnego stronnictwa.

Uczynił to król.

Aliści przeciwnik stronnictwa patryotycznego, kanclerz Jacek Małachowski, rodzony brat Stanisława, zdradził tajemnicę przed posłem rosyjskim Bułakowem.

Krok ten wielce naganny, wielce niepatryotyczny, a nawet niezemny sprowadził pewien zamęt. Bułakow bowiem postanowił nie dopuścić ogłoszenia *Ustawy*. Lecz dzielni patryoci i król, w którym pod ich wpływem obudziło się poczucie obowiązku, postarali się o zniweczenie niecnego działania przeciwników zbawiennych reform.

Uchwalenie więc i ogłoszenie Konstytucyi postanowiono przyspieszyć.

Dzień 3-go maja 1791 był tym dniem szczególnym. Od świtu prawie tłumy ludu zebrały się na placu Zamkowym, by jak najbliżej być wielkiej uroczystości, by żadnego wyrazu nie stracić z *Ustawy*, nadającej prawa, uszczęśliwiającej cały naród.

Wśród radosnych okrzyków, przyspieszonego bicia serc całego narodu przemknęła pogłoska, że przeciwnicy chcą zniweczyć to wielkie dzieło, gotując zamach na marszałka sejmu Stanisława Małachowskiego.

Wtedy tłum począł się cisnąć na zamek, by go bronić. Groźna postawa obrońców przerażała opozycjonistów.

Po parogodzinnych naradach w sali zamkowej i wznoszących się głosów ze strony przeciwników, nad którymi górował głos posła Suchorzewskiego, broniącego zawzięcie *liberum veto*, odczytano akt konstytucyi zwanej:

Ustawą rządową 3 maja 1791 roku.

Ustawa ta zawierała jedenaście głównych punktów, między innymi:

1) Religia katolicka uznana panującą, wszelkie inne wyznania doznają również opieki.

2) *Liberum veto*, to jest zrywanie sejmów przez mniejszość posłów, zniesione, 3) szlachcie zostawiono dawne prawa, 4) mieszczaństwu potwierdzono prawo z 18 kwietnia 1791 r. 5) panowie nie mogą nadużywać swej władzy nad włościanami, którym służy opieka prawa i zarazem wolność osobista. Każdy zaś osiedlający się w Polsce, doznaje tejże samej opieki. 6) Tron polski będzie elekcyjny, lecz dopiero po wygaśnięciu wybranej dynastii. Po Stanisławie Augustie przyznawano tron Maryi Nepomucenie, córce Fryderyka Augusta, elektora saskiego, z warunkiem, że naród wybierze jej męża a sobie króla. — Władza wykonawcza należy do króla i jego rady zwanej *Strażą praw*.

Inne artykuły mówiły, o organizacyi wojska, sądów, administracyi, o rozszerzeniu oświaty, zakładaniu szkół, do których miałyby wolny przystęp wszystkie stany. Pamiętano również o szkołkach wiejskich, wyprowadzając tym sposobem lud z długo trwającej ciemnoty. Słowem konstytucya wprowadzając ład, swobodę dla wszystkich stanów i większą ich równość, dawała podstawę do rozwoju narodu, zabezpieczając państwo od postronnych nieprzyjaciół i wewnętrznej niegody.

Że zaś z biegiem czasu każde prawo może wymagać zmian według nowych potrzeb narodu—konstytucya miała podlegać rozpatrzeniu i poprawie co lat 25.

Po odczytaniu owych punktów król złożył uroczystą przysięgę według rotty czytanej przez ks. Turskiego, bisk. krakowskiego.

— Król z narodem! — wybiegło z piersi monarchy.

— Naród z królem!—odpowiedział rozentuzymowany tłum.

A pochwycawszy marszałków sejmu Stanisława Małachowskiego i Nestora Sapiełę, wśród najgorętszych okrzyków radości, poniósł ich do kościoła Ś-go Jana.

Tam wszyscy przedstawiciele narodu, złożyli przed tymże samym biskupem, co i król, przysięgę...

Po tym akcie bisk. smoleński, Gorzeński, zaintonował hymn *Te Deum*...

Uderzyły dzwony...

Przed zamkiem zagrzmiały działa!...

A pieśń wznosiła się coraz wyżej, coraz goręcej!...

Śpiewały ją serca przepełnione nadzieją i radością...

Rozlewała się ona wielką falą wód wiosennych, roznosił ją powiew wiatru, szum lasów, głosy ptasząt i całej przyrody.

I wszystkie serca ją witały i wszystkie powtarzały usta:

— Niech żyje Konstytucya 3-o maja, — przedświt szczęścia narodu!

Z. Morawska.

BOMBA.

Komedyjka w jednym akcie.

(Dokończenie.)

Wacio (z wahaniem) Przy mnie... to jest... nie wiem... widziałem tylko że tu był... zdawało mi się...

Sędzia. Trzeba powiedzieć wyraźnie. Dużo na tem zależy... Czy ten Władek dawno u pani służy?

Pani M. Niedawno. Dwa miesiące temu przysłała mi go ze wsi matka.

Sędzia. A kogo więcej ma pani w domu?

Pani M. Mam kucharkę bardzo ząną kobietę. Służy u mnie przeszło dziesięć lat.

Sędzia. Więc o niej nie może być mowy. Ale ten chłopiec ile ma lat?

Pani M. Zdaje mi się, że siedemnaście czy ośmnaście.

Sędzia. Czy go pani знаła przedtem?

Pani M. Nie, tylko był parę miesięcy na wsi u mojej matki.

Sędzia. Bardzo dobrze. Poślemy po rewirówkę, żeby go zaprowadził do cyrkułu. Ja zaś zbiorę popiół. Czy mogę prosić o pudełko, albo o woreczek.

Pani M. (z pośpiechem). W tej chwili! (Otwiera szafę i wydobywa spore pudło). Czy to będzie dobre?

Sędzia. Doskonałe! Trzeba wyłożyć dno papierem. (bierze ze stołu gazetę którą *Wacio* obwijał pudełko od sardynek). Co to? Coś spadło na stół? Acha, nabój! (Pokazuje pani Milskiej nabój papierowy jakiego używają do nabijania dzieciennych pistoletów i zwraca się po tem do *Wacia*). Czy to pańska własność?

Wacio. Nie, już od dawna nie bawię się takimi dziecinnymi nabojami.

Anielka. Jaki! Już wystrzelałeś całe dwa pudełka od czwartku?

Wacio (bardzo rozgniewany, hamując się) Już!...

Sędzia. Więc twierdzisz pan stanowczo, że służący Władek włożył tę bombę do pieca?

Wacio (zmieszany). Ja tego nie mówiłem...

Sędzia. Więc ktoś inny? Według tego, co mówi pańska matka, tylko on i pan byliście sami w tym pokoju. Więc jeżeli nie on to zrobił, to chyba pan.

Wacio (gniewnie). Nie! nie ja.

Sędzia. A więc on...

Wacio (z wahaniem). Anielka była także... tutaj...

Anielka (oburzona). Co, ty mnie może oskarżasz?

Wacio (coraz bardziej zmieszany i rozgniewany). Wcale nie... byłaś tu razem ze mną...

Sędzia. A ten służący, Władek, czy był sam?

Wacio (jąkając się). Zdaje się... że... że... sam...

Sędzia. A więc niema wątpliwości: to on! Uwolnię państwa od niebezpieczeństwa, i dam polecenie aresztowania go...

Pani M. Jakto, każe go pan aresztować?

Sędzia. Naturalnie. Pójdzie do więzienia.

Anielka (oburzona). Do więzienia? Kiedy on jest niewinny

Sędzia (z zadziwieniem). Niewinny? A skąd panienka wie, że on niewinny?

Anielka (z wielkiem uniesieniem). Tak! Wiem, że jest niewinny!

Sędzia. Któż to może wiedzieć?

Anielka. Ja wiem i Wacio także wie...

Sędzia. Chcąc dowieść jego niewinności, trzeba wskazać prawdziwego winowajcę... (Anielka milczy) Panienka nic nie mówi? Zapewne nie wie kto jest winny? Ja zatem spełniam, co do mnie należy i każe uwięzić oskarżonego. (bierze ze stołu kapelusz i zwraca się do pani Milskiej). Może on już wrócił z poczty? Proszę mu kazać przyjść...

(Pani M. zmierza ku drzwiom; Anielka zabiega jej drogę).

Anielka. Mamó! mamó! Niech mama nie woła Władka! Niech mama nie pozwoli go aresztować!

(Pani M. staje i ogląda się na sędziego).

Sędzia (bardzo surowo do Anielki). Panienka powiedziała i za dużo i zamało... Jeżeli utrzymuje, że służący jest niewinny, to zapewne wie, kto jest winowajcą. A jeżeli zna winowajcę a nie chce go wymienić, to jest jego współniczką i będę zmuszony i ją aresztować.

Anielka (bardzo wzruszona). Ale pan nie każe aresztować Władka?

Sędzia. W takim razie nie..

Anielka (mówi z zapałem więcej do siebie niż do sędziego). Przynajmniej nie będę miała na sumieniu, żem pozwoliła uwięzić Władka, kiedy wiem, że jest niewinny...

Sędzia. Jeżeli panienka jest także niewinna, to proszę niech wskaże winnego...

Anielka (z zapałem) Nigdy!

Sędzia. W takim razie pójdziemy razem do cyrkułu...

(Wacio który stał cały czas pod ścianą i słuchał bardzo wzruszony, biegnie do sędziego i chwyta go za rękę).

Wacio. Panie sędzio! Niech jej pan nie aresztuje! Ona także jest niewinna!

Sędzia. Więc to pan chyba jesteś winowajcą? (Wacio spuszcza głowę) Nieszczęśliwy chłopcze! Takie niegodziwe pomysły w twoim wieku! Bomba! chciałeś więc wysadzić cały dom w powietrze! I dlaczego? Znajdziemy jednak sprawiedliwość na ciebie: nie minie cię zasłużona kara! (Wacio płacze).

Anielka. Ach! panie sędzio! niech mu pan przebaczy... On nie chciał wysadzić domu w powietrze... Chciał tylko nastraszyć Lutusia...

Sędzia. Nie rozumiem doprawdy..

Anielka. Lutuś przychodzi do nas w każdą niedzielę i święto, a jest bardzo nudny. Szczególnie nudzi Wacia. Wacio wie, że jest bardzo bojaźliwy i chciał go nastraszyć, żeby przestał u nas bywać. Ja weszłam do pokoju, kiedy Wacio przygotowywał tę niby bombę, ale nie chciał mi powiedzieć, co robi, powiedział tylko że nastraszy Lutusia, lecz zabronił mi mówić o tem.

Sędzia. A z czego zrobiłeś tę bombę, kawalerze?

Wacio. Wsadziłem w puszkę od sardynek parę pudełek naboju od pistoletów dziecińczych. Ale nie pomyślałem, że to przestraszy wszystkich. Żałuję teraz tego com zrobił... Niech się mama nie gniewa...

(rzuca się do matki i całuje ją w rękę).

Anielka. Mama przebaczy, prawda? I pan sędzia także... prawda?

Pani M. Przykro mi, że okazałeś się tak niegościnnie, złośliwy i lekkomyślny, a jeszcze przykrzej, że nie przyznałeś się od razu i naraziłeś niewinnych na podejrzenie. A gdzie twój honor?

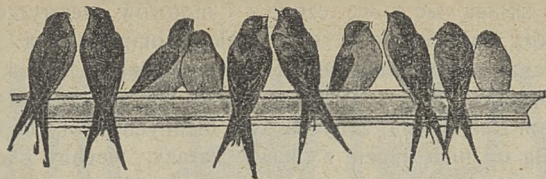
Wacio. Na chwilę tylko zawahałem się prosić mamy!

Sędzia. I ja tak uważam... Więc umarzam całe śledztwo, głównie dla tej panienki, która za nim prosi, a która dała dowód odwagi i wysokiej uczciwości, bo gotowa była raczej sama ponieść niezasłużoną karę, niż pozwolić na uwięzienie niewinnego, albo zdradzić powierzoną sobie tajemnicę. To jest dzielna osoba i radzę panu brać z niej wzór, a nie robić więcej złośliwych figlów. Nie uszłoby to płazem po raz drugi.

Lutuś (wchodzi). Ja chcę wracać do domu! Kiedy ja wrócę do domu? bo tu jeszcze drugi piec pęknie!

Kurtyna spada.





Skrzynka do listów.

Zazdroście Jaskółce wszystkie ptaki, bo kiedy gniazda wasze wystawione są na kaprysy wiosny, która nieraz chłodem owieje, moje zaciszne gniazdeczko kwitnie dziś i pszczy się różnokolorowymi kartami.

Czego to niema w tym barwnym wianku! fijołki i konwalie, róże, niezapominajki i milsze od kwiatów buziaki dzieciaków, a gdzieindziej znów ktoś zboża przypomina, że lato nadchodzi, i że nie dość śpiewać, jak konik polny (bo i ten znalazł się na karcie) trzeba Pa-skudny dzieciaku ziarna czynów użytecznych do ogólnego dołożyć plonu.

Patrzą na mnie dwa psy mądrymi oczami, jakgdyby wesoło zaszczekać chciały i opowiedzieć mi o swych dobrych paniach, o kochanej Białej i Czerwonej różyczce co się z ptaszków w kwiatki przedziernęły, jak w bajce o 3 krukach, którą kiedyś drukowały «Wieczory».

Tęsknota częstuje mnie swoim święconem a strój dziewczeczki taki miły dla serca i oka Polki. Gospościa z cieniściego odezwała się boru, niech tylko dotrzyma obietnicy i obszerny list przyśle, już ja jej odkrzyknę a ku-ku. że usłyszyć mnie musi, ona i Rybka z Newy chociaż obie kochane ptaszyny daleko od mojego gniazda odfrunęły.

Śliczną wiązką kwiatów zakwitły wasze życzenia Wiochno z Grodziska i Mgławico, fijołki zdaje się pachną i niezapominajki mrugają do mnie niebieskimi oczami, jakby mówiły «kochają cię stary ptaku twoje nieznane pisklęta, kochają, i dlatego nie zapomniły przesłać świątecznych życzeń, ani Łyżwa, ani Jadzia Bor: Pamiętała o nich i Leśna Niezapominajka, której redakcja żadaną książkę wysłała już pod wskazanym adresem.

Dziękuję i tobie Litwinko z nad Płtocy za dobre życzenia. Radzę przeczytać «Szary proch» albo «Dewajtysa», gdyż te powieści, zwłaszcza zaś pierwszą, uważam za najwięcej polecenia godną ze wszystkich dzieł Rodziewiczówny.

Śliczny liścik napisałeś Obłoczku. Święcone smakowało Jaskółce, powiem ci jednak na uszko, byleś dochował mi tajemnicy, że kiełbas nie jadłam wcale, bo ten przysmak łatwo mógłby zaszkodzić staremu ptakowi, a wszak wielki wstyd chorować z łakomstwa. A ty, czy miałeś swoje święcone? śmiały ci się niebieskie oczka do smacznych babek i rodzynek na plackach prawda? Wspaniały czerwony krawat czy pięknie wyglądał po śmigusie, donieś proszę, bo że cię siostrzyczka oblała troszkę tego jestem pewna.

Dziękuję Przepióreczko z Podlasia za fijołki, które zrobiły mi wielką przyjemność, jak każdy dowód waszej pamięci. 50 kop. przysłane dla ubogich znalazły się po otwarciu koperty z konkursu wielkich niewiast. Za życzenia dziękuję tobie i szanownej Mamie, którą, wedle słów piosenki, chciałabym zapytać, czy pozwoli Przepióreczkę swą schwytać i uca-

łować za to, że pracowite jej ręce tyle już uszyły i jeszcze szyć dla biednych na konkurs obiecują. A pisuj częściej Przepióreczko.

Miłe mi były bardzo twoje życzenia Gałązko Bluszezu, ale czemu smutek wieje ze słów listu? Czy to odwiedzenie Powązek dały mu ten ton, który mnie trochę zaniepokoił o kochaną dawną korespondentkę. Pamiętam, że już w październiku przeszłego roku przysłałaś mi swój portret moralny i wyczytałam w nim między innymi spostrzeżeniami czułość na smutne wrażenia. Trzeba się strzedz przesady w tym kierunku Gałązko, trzeba dzielnym sercem służyć Polsce, a do tej służby, wszyscy jesteście powołani.

Jakże się cieszę twoją radością Łomnico! Tyle razy myślałam o tobie, czy nie tęsknisz zbyt żywo do gniazda, czy znalazłaś wśród obcych serce, które potrafią zrozumieć żal dziecka za kochanymi rodzicami. Wszystko co piszesz o klasztorze bardzo mnie zajęło, jeśli każda nauczycielka może, przez miłość stać się jakby matką powierzonego sobie dziecka, to tem łatwiej dokonać potrafi zakonnica. która wyrzekła się ziemskiego szczęścia dla pozyskania Bogu dusz swych wychowanek. Niech twoja Łomnico przoduje innym dobrym przykładem i hartem serca, niech według słów Wincentego Pola, jak prawdziwa Łomnica «Świeci polskiej ziemi do dnia». Świeć szlachetnymi czynami, szlachetną inicjatywą, «do dnia» odrodzenia się społeczeństwa na lepszych, szcześniejszych warunkach, kiedy danem nam będzie radzić samym o potrzebach i najważniejszych sprawach narodu.

Serdeczne życzenia Niezabudko z nad Rewenia sprawiły mi prawdziwą przyjemność, bo w każdym twoim, i twojej siostry liście znajdę zawsze jakąś szczerą i podnioslejszą myśl. Pisziesz dziś, że dni upływają niepostrzeżenie i tak niepostrzeżenie minie też życie całe.

Prawda Niezabudko, chwila chwilę spycha w przeszłość, jak fala falę, oto też tylko chodzi, żeby każdy moment dobrym naznaczyć uczynkiem. Stary ptak zwłaszcza, który krótką widzi przed sobą drogę, pragnie gorąco choć okruh do budowy lepszego jutra przyrzucić. W waszej mocy, pisklęta, spełnić to życzenie Jaskółki, zdam Bogu rachunek z rad jakie wam dawałam, obym mogła powiedzieć o waszych duszach, to co każda matka powiedzieć pragnie w dzień sądu «dałeś mi je Panie i żadne nie zginięło».

Szarotko kochana! widziałam dziś twoją imienniczkę, przysłała mi ją w liście Łomnica i nawet nie podziękowałam jej za to. Uśmiecham się do kwiatka z myślą o tobie i jak ty cieszysz ciepłem z biedaków. Nie dowierzaj jednak temu złudnemu ciepłu, kto chorował długo ten ostrożny być musi, lepiej wyrzec się widoku księżycy, niż nabawić niepokoju swoich ukochanych.

Darem dla ubogich rozpoczyna korespondencję swą Janinka Fr: ja też z radością zapisuję ją do grona młodzieży z «Wieczorów». Czy podobały ci się pseudonim Stokrotka biała, albo może Łątka, a może Najmłodsza, lub Benjaminka. Napisz pod jakim imieniem pragniesz odtąd przysyłać listy, i śpiesz ze swoim, bardzo nim ucieszysz Jaskółkę, donieś też w jakich stronach Polski mieszkasz i czy lubisz wieś.

Dziękuję Doniu z nad Kamionki za życzenia, a czemu to Mizynek nie dotrzymał słowa i nie napisał do mnie. Donieś czy brat usłuchał mojej rady i sprawił ci śmigus, tegoroczna Wielkanoc taka ciepła, że trochę wody nikomu zaszkodzić nie mogła, a co figiel to figiel, zawsze miło go wypłatać i pośmiać się po-

tem z psoty, choćby dla rozweselenia mamusi, która pewnie myślą odbiegała od was do swych drogich na Kaukazie.

Czy spełniły się twoje życzenia dla mnie **Czarnobrewa Ukrainko!** Wywzajemniając się za nie odpowiadam, 1-o że książkę nabyć możesz w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, 2-o że Niedźwiedź bardzo dawno nie pisał, jestem o niego niespokojna, 3-o Kolonie letnie wysyłają i w tym roku dzieci biedaków na wakacje, ale mają mało pieniędzy o czym pisałam, 4-o Warszawa zajęta wyborami, daj Boże, by naród dał dobre świadectwo swych uczuć obywatelskich i wybrał ludzi godnych ogólnego zaufania.

Pytasz **Czarnobrewko** co robiłam przez święta, otóż właściwie próżnowałam nie ruszając się z fotelu, ale przyznam ci się pod sekretem, że doradziłam niejednego figla, to też wesoło było dokoła starego ptaka, a ptak siedział cichutko jak trusia, broił tylko przez drugich, no i zjadał różne przysmaczki.

Mylisz się bardzo **Miry**, często myślałam dlaczego od pobytu w Ciechocinku nie napisałaś ani razu, to też list dzisiejszy powitałam z radością. Szkoda, że nie poznałam twojej siostry, będę odtąd uważnie spoglądała na przechodzące młode panienki i wymówię cichutko słowo zaklęcia «Miry»! może odwróci do mnie główkę jaka niebieskooka i powita słowem «Jaskółka». Byłaby to bardzo miła niespodzianka, prawda? Musiałaby mi dużo opowiadać o tobie.

Słusznie piszesz **Brunetko z nad Arno**, że matka Jaskółka żadnego pisklęcia nie odepchnie, każde utulić pragnie, ogrzać i zachęcić do pracy. Bo widzisz, praca to najpewniejsza pocieszycielka serc ludzkich, a ramy jej tak szerokie, jak wielką jest skala człowieka. Są prace mrówek i prace geniuszów, prace na chleb i pracę o zwycięstwo dobra nad złem. Zapisz się na żołnierza armii chętnych bojowników w służbie Bożej, w służbie ojczyzny, a znajdziesz cel życia. Czy mnie zrozumiałaś Brunetko? ja ci nigdy rady nie poskąpię, owszem z radą i pieśczęcią śpieszyć będę.

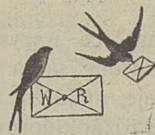
«U nas ciepło, pogoda, powietrze ogromnie miłe w lesie przepełnione żywicą, przede mną rzeczka błyska, czernieją olszyny a w dali chaty wieśniacze» pisze **Powiślanka** kochana i zdaje mi się, że widzę tę dzielną przodownicę w pracy nad ludem, ona i jej bliscy byli zawsze pierwszymi w boju o oświatę i o tego ludu dobro, zdrowie, chleb. Cześć takim za śmiałość ich haseł za wytrwałość ich trudu. Napiszę wkrótce wyłącznie do ciebie Powiślanko i do twoich, a tymczasem uścisk serdeczny przesyłam.

Chciałabym zabawić cię czem **Jedyny**, żebyś zapomniał o kaszlu, bo wiem jak nieznosną chorobą jest koklusz. Wyczytałam właśnie ciekawą wiadomość, że pan Fryderyk Ireland z Berlina zbudował... zgadnij co! Nie zgadniesz, zaręczam, wolę już powiedzieć. Oto zbudował człowieka! i nazwał go Enigmarel, co znaczy zagadka. Pewnie, że ciekawa to zagadka widzieć faceta, który chodzi, rusza się wedle woli, dosiada welocypeda a nawet, co najciekawsze, umie napisać na tablicy swoje imię! Pan Enigmarel jest wysoki 1 metr i 80 centymetrów

a składa się z 305 części i 7 motorów elektrycznych, który wprawiają je w ruch. Wielce skomplikowana figura, przynasz. Nie radziłabym kupować takiej laleczki, bo popsuć ją łatwo. A jednak jakże chętnie posłałabym wam Enigmarela, żeby zabawił biednych chorych. Uciekają od nich ludzie z obawy zarazy, niechby chociaż maszyna-człowiek rozerwała trochę biedne kaszlące dzieciaki.

Myśli o nich nieustannie wasza

Jaskółka.



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Manneta. «Kveficyent» wyraz pochodzenia łacińskiego. Używa się w algebrze na oznaczenie spółczynnika. Tak na przykład, jeżeli mamy dwumian algebraiczny $5a + 7b$, to liczby 5 i 7 są kveficyentami czyli spółczynnikiem.

OFIARY.

Dla biednych dzieci: Janinka Fryczówna kop. 50, Haluńka i Jadziulka Hejdukowskie zamiast mazurków rub. 2.

Na wpis dla biednego ucznia: Przepióreczka z Podlasia zamiast podarunku na imieniny mamy kop. 50. A. Lipińska rb. 1.

Na Kolonie Letnie: A. S. rb. 5.

TREŚĆ:

Uchwalenie konstytucji 3-go maja (ryc.).—Wspomnienie z lat młodzieńczych, przez St. Br.—Ze świata.—Wśród Łołoszów, przez J. Verne'a.—W rocznicę 3-go maja 1791 r. (wiersz z ryc.).—Konstytucja 3-go maja (wiersz).—Przedświły, przez Z. Morawską.—Z wyborów w Warszawie. Rozwożenie odezw i list wyborczych (ryc.).—Bomba (komedijka).—Skrzynka do listów. **Dodatek:** Z życia zwierząt (z ryc.).—Chronologia Królów Polskich (wiersz), przez Aryelę.—Dla mej mateczki (wiersz), przez Zofję Zacharkiewiczównę.—Feniks i dywan czarodziejski.—Zadania i łamigłówki.

Wieża Babel i Esperanto. Gra towarzyska, złożona z 1200 cegiełek tekturowych, na których pomieszczono 150 przysłów w językach: polskim, francuskim, angielskim, włoskim, łacińskim, esperanto, rosyjskim i niemieckim. Sposób gry łatwy, zajmujący.—Znajomość wyszczególnionych języków do gry niepotrzebna.—Cena w pudełku z objaśnieniami rb. 3 kop. 60.—Do nabycia w kantorze wydawnictw **Wiśniakowskiego** i Sp. w Warszawie, Jerozolimka 25 m. 20 oraz w księgarniach i składach zabawek. Handlującym rabat.

Uwaga. Zamieszkaliśmy poza Warszawą wysyłamy za zaliczeniem, każdą zadaną książkę dziecinną, lub zabawkę. Wystarcza podanie nazwy przedmiotu i przybliżonej ceny.

Prenumerata wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5 — kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek.

OGŁOSZENIA: po 15 kop. wiersz 1-oszp. petitu.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

Redaktorka **Ludwika Hauke**. Wydawczyni **Marya z Chomentowskich Balińska**.

W drukarni **E. Szyllera, Nowy-Swiat 26.**

Z życia zwierząt.

Jak zwierzęta zastępują ręce.

Nieraz wprowadzają nas w zdumienie czyni, które zwierzęta potrafią wykonać bez rąk i bez narzędzi. Żadne z nich nie posiada takiej ręki, jak człowiek, — nawet najwięcej zbliżona do ludzkiej ręka małpy, ma wielki palec prawie bezużyteczny, a jednak dają sobie radę wcale nieźle.

W Ameryce są małpy, które zamiast rąk wolą się posługiwać ogonem; końcem ogona zrywają owoce i niosą je do ust, dziwny zwyczaj — nieprawdaz?

Słoń zamiast ręki posługuje się nosem, — bo trąba słonia jest tylko bardzo długim nosem, lecz podnosi nią z ziemi zarówno ciężary, np. armaty jak drobny pieniążek. Koń zamiast ręki używa ogona do spędzania dokuczliwych much. Ale bywają sposoby jeszcze dziwniejsze zastępowania rąk.

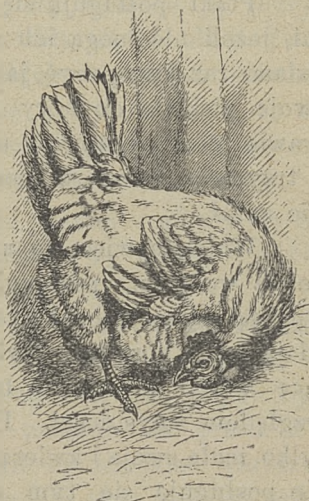
Na pewnym statku przebywała kura, która posługiwała się zamiast ręki — szyją! Kury na tym statku toczyły ciągłą wojnę o gniazda, a chociaż dla ludzkiego oka wszystkie gniazda wydawały się jednakowe, owa kura upodobała sobie wyłącznie jedno, i w żadnym innym nie chciała znosić jajek. Jeden z chłopców okrętowych wyjął z jej gniazda jajko porcelanowe, które tam

szyją niby palcem, wyniosła z gniazda i, umieściwszy w dawnym miejscu zasiadła na niem z tryumfem.

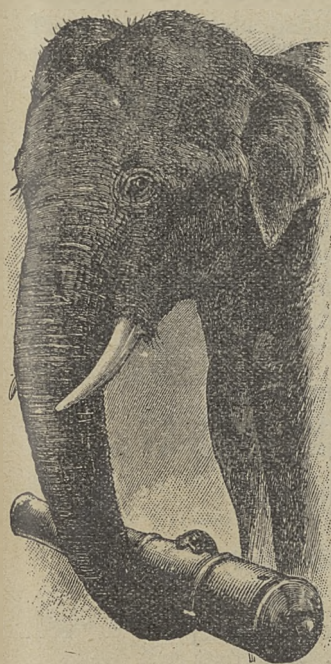
Szczury wynoszą jaja, okręciwszy je ogonem. Najczęściej jednak zwierzęta posługują się pyszczkiem do przenoszenia przedmiotów z jednego miejsca na drugie chociaż, jak widzieliśmy posiada ją i inne sposoby. Wieloryby — samice, trzymają swoje młode pod wielkimi pletwami, posługując się pletwą zamiast ręki i w chwili niebezpieczeństwa, matka unosi małego wielorybka z narażeniem własnego życia, wśród rzucanych na nią harpunów.

Wszystkie młode zwierzątka z wrodzonym instynktem zwracają się do rodziców o pomoc i ratunek, gdy się przestraszą; wiedzą gdzie szukać niezawodnej opieki w niebezpieczeństwie. A rodzice narażają się na śmierć niechybną, byle nie opuścić dzieci, i osłaniają je w ucieczce.

Dwóch myśliwych było raz świadkami wzruszającego wypadku w Ameryce. Jechali konno brzegiem głębokiej rzeki; brzegi te były strome, bieg wody w tem miejscu bardzo bystry. Na zakręcie sarna z sarniątkiem piły wodę. Ujrawszy myśliwych spłoszyły się i zerwały do ucieczki, ale w pośpiechu sarniątko straciło Sarną, płynącą rzeką ze swym równowagę i wpadło do rzeki, która zaczęła je szybko unosić. Na ten widok biedna matka zapomniała o strachu, jaki w niej obudził widok ludzi, i zaczęła biedz



Kura przenosząca jajko.



Słoń, niosący armatę.



dawniej podłożył i przeniósł do innego gniazda. Śledził ją potem z oddalenia i zobaczył, że szukała porcelanowego jajka, a znalazłszy, objęła je

nad brzegiem, usiłując pochwycić malca, lecz napróżno. Popędziła więc naprzód, wbiegła do wody, stanęła, mocno opierając nóżki między odłamekami skał i czekała. Woda przyniosła do niej sarniátko, które ujrawszy matkę wyciągnęło przednie nóżki i objęło niemi szyję matki — zupełnie tak jak robią dzieci. Sarna wydobyła się ostrożnie na brzeg, położyła sarniátko, i pomimo że myśliwi byli o kilkadziesiąt kroków zaledwie, lizała je i uspokajała, aż maleńki ochłonał z przerażenia i, dźwignąwszy się z ziemi, mógł biedz przy boku matki. Niepotrzeba chyba dodawać, że żaden z myśliwych nie myślał nawet strzelać do nich.

Ptaki posługują się zamiast rąk skrzydłami, jeżeli nie mogą ich rozwinąć do lotu. Wiedziano raz kuropatwę, jak zaganiała skrzydłami, swoje pisklęta do nory królika, ujrawszy na trawie cień ważącego się wysoko jastrzębia. I trzymała dzieci w norze, dopóki napastnik nie znikł.

Widzicie więc, że nieme stworzenia żyjące na wolności, postępują z rozmysłem i posługują się swymi członkami w celu, z którego zdają sobie sprawę. Zwierzęta oswojone, żyjące wśród ludzi, nie tracą również pod tym względem zmysłności. Pies na przykład — nie tylko małe swoje i zwierzyinę przenosi w pysku; ale posługuje się tym samym sposobem dla usłużenia swym panom. Piękny piesek bonoński, zobaczywszy, że jego pani niosąc szklanekę rozlała trochę wody na posadzkę, pobiegł do kuchni, przyniósł ścierekę, i położywszy ją przy rozlanej wodzie, spojrzał na panią tak wymownie, że można było odgadnąć po jego oczach, co myśli:

— Masz! zetrzyj wodę!

Widzimy tu więc pamięć i zdolność kojarzenia wrażeń.



Chronologia Królów Polskich.

Bolesław Śmiały (1058—1079).

Świetnie zaczął ten nasz Śmiały
Wrogom straszny, w rządach dzielny,
Pełen szczęścia, pełen chwały
Byłby wielki, nieśmiertelny!

Za gorąco krew w nim wrzała,
Dał się unieść złości, pysze,
Zbrodnia jego dłoń skalala,
Żywy — w grobów zapadł ciszę.

Takie zbrodnie były wszędy,
Lecz najrządziej w naszej ziemi;
Nie nam sądzić — wielkie błędy
Zmył ofiary pokutnemi.

* * *

Władysław Herman (1079—1102).

Książę słaby, nieudolny,
Wszelkiej władzy swej zaniecha,
Sam panować nie jest zdolny,
Zdaje rządy na Sieciecha.

O Hermanie pieśń nie śpiewa,
Ale w tem zasługa jego,
Że następcą nie Zbigniewa,
Lecz chciał syna mieć młodszego.

Argela.



Dla mej mateczki.

W miesiącu maju kwitną bzy
I wonne fiolety rosną —
Dla mojej matki bądź-że mi
Dziś wielce szczodra wiosno!

Słoneczny blask po wszystkie dni
W jej serca zostaw głębi
W rosę na kwiatkach przemień łyż,
A smutek w lot gołębi,

O Boże, matce mojej daj
Za wielkie jej kochanie,
Jeno wieczysty w życiu maj,
Kwieciste zadumanie.

Tam moje szczęście, kędy jej
I miłość moja tam.
O dobry Boże, zesłać chciej
Słoneczną dolę nam.

Zofja Zacharkiewiczówna.



FENIKS

i Dywan czarodziejski.

(Ciąg dalszy.)

— To dla mnie te piękne kwiaty? — zawołała zachwycona kucharka. No! no! To dopiero sen!...

Wyprostowała się na dywanie, a dzicy ludzie, ubrani w girlandy z różnokolorowych kwiatów, pozatykali we włosy jaskrawe papuzie pióra i zaczęli tańczyć. Takiego tańca nikt z was jeszcze nie widział. Dzieciom, gdy na to patrzyły, zaczęło się zdawać, że może kucharka ma słuszość i że to wszystko naprawdę sen... Dzicy uderzali w małe, dziwnego kształtu bębny, śpiewali dziwaczne pieśni i tańczyli coraz prędzej—prędzej—aż w końcu poupadali ze zmęczenia na piasek.

Nowa królowa, ze zbakierowanym na bok czepcem, klaskała zapamiętale.

— Brawo! brawo! — To ładniejsze niż w teatrze! bis! bis!

Ale Feniks nie chciał jej słów tłómaczyć na język miedzianoskórych, którzy ochłoniwszy ze zmęczenia, zaczęli błagać królowę, żeby odesłała swój biały orszak i poszła z nimi.

— Wybierzesz sobie najpiękniejszą z naszych chat, o! królowo! — wołali.

— Niech będzie i tak! — odpowiedziała, gdy jej Feniks przetłómaczył słowa miedzianoskórych, i dźwignęła się ciężko z ziemi. — Koniec już z kuchnią i gotowaniem obiadów!... Teraz będę miała pałac i tego tylko chcę, żeby ten sen nie skończył się, nigdy!

Zebrała końce girlandy, wlokące się po ziemi, i dzieci zobaczyły jeszcze na pożegnanie jej pończochy w paski, i podniszczone buciki, zanim znikła im z oczu, w cieniu palmowego gaju, otoczona orszakiem brunatnych dworzan, śpiewających radosne hymny.

— No! — odezwał się Cyryl.—Zdaje się, że jest zadowolona, ale z nas to oni niewiele sobie robią...

— Dlatego — objaśnił Feniks — że uważają nas za same widziadła. Proroctwo mówi, że królowa w białej koronie, wypłynie z morza otoczona gronem białych dzieci, które są tylko cieniami. I dlatego biorą was za cienie...

— Ale co będzie z obiadem? — zagadnął nagle Robert.

— Nie będzie obiadu, bo nie ma kucharki, ani donicy do puddingu — odrzekła Antea. — Ale jest w domu chleb i masło.

— Wracajmy już! — zaproponował Cyryl.

Jagnię nie chciało wcale ubierać się w ciepłe ubranko: ale Antea i Kizia ubrały je prze-

mocą, którą złagodziły pieśczołami; maleńki ani razu nie zakaszał. Potem ubrali się wszyscy i zasiedli na dywanie.

Z poza drzew dochodziły odgłosy pieśni, śpiewanych na cześć królowej... Antea zawołała:

— Do domu!

Dywan podniósł się w górę, wirując w kółko, i w chwilę potem spuścił na właściwe miejsce w dziecinnym pokoju. Eliza otworzyła drzwi i oznajmiła:

— Kucharka gdzieś przepadła! Nie można jej znaleźć, i nie ma obiadu. Nie wzięła z sobą kufra, ani ciepłej szuby. Pewnie poszła zobaczyć, która godzina, bo nie wierzy nigdy zegarowi w kuchni, i może ją przejechała, a może rozchorowała się na ulicy. Dzieci muszą się obejść chlebem zamiast obiadu... A po co ubraliscie się jak do wyjścia, to nie wiem... Teraz ja polecę i dowiem się, czy nie wiedzą w policji, co się stało z kucharką...

Ale ani teraz, ani później — niktby się nie dowiedział o kucharce — nikt — gdyby nie Antea!

Mateczka była tak zmartwiona zniknięciem kucharki, i tak się o nią niepokoiła, że Antea czuła się nieszczęśliwa, jak gdyby była temu winna; wreszcie postanowiła prosić Feniksa, żeby jej pozwolił opowiedzieć wszystko mateczce. Ale nie mogła tego uczynić przez cały dzień następny, bo Feniks poszedł spać w jakieś kryjówce, prosząc jak o łaskę, ażeby go nie budził nikt, przynajmniej przez dwadzieścia cztery godzin.

Jagniętko przez całą niedzielę nie zakaszało ani razu, a rodzice podziwiali, jakie skuteczne lekarstwo zapisał doktor. Dzieci przecież wiedziały, że to pobyt nad ciepłym morzem wyleczył Jagnię z kokluszki. Jagnię szczeniło coś o morzu i piasku, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

W poniedziałek rano, bardzo wcześnie, Antea obudziła się i zrobiła postanowienie. Zeszła cichutko na dół (ranek był bardzo zimny), usiadła na dywanie, i z biciem serca zażądała, żeby ją zaniósł na słoneczne wybrzeże. W mgnieniu znalazła się tam. Piasek był wspaniale wygrzany. Poczowała odrazu ciepło — nawet przez dywan. Zwinęła go i wzięła na plecy, niby szal, bo nie chciała rozłączać się z nim ani na chwilę, choćby jej było najgoręcej. Drząc, dawała sobie odwagi, i powtarzała:

— To mój obowiązek. Tak powinnam postąpić...

Weszła do palmowego gaju.

— Panienska znowu tutaj! — zawołała kucharka, gdy ją spostrzegła.—A ten sen precz trwa!...

Kucharka była bosa i bez czepek na głowie, a siedziała pod zasłoną z palmowych liści, bo na wyspie panował wielki upał. Głowę jej wieńczyły białe kwiaty, a miedzianoskórzy chłopcy wachlowali ją pawiami piórami...

— Schowali mi czepek — opowiadała Antei. — Bardzo mu się dziwią... Nie widzieli pewnie przedtem czepek.

— I dobrze wam tu? — zapytała zdyszana Antea.

— Ma się rozumieć, że dobrze! — zawołała wesoło kucharka. — Nie mam nic do roboty... Ale już mi się zaczyna przykrzyć... Chyba że wezmę się jutro do wyszorowania mojej buddy, bo strasznie tam brudno. A może zacznę tych dzikusów uczyć gotowania, bo się na niczem nie znają. Wszystko przypalają albo jedzą surowe, że ja nie mogę...

— I możecie się z nimi rozmówić?

— Abo to co trudnego? — wyrzekła tryumfująco królowa. — Już zrozumieją, jak im powiem „Obiad“ — albo: „Dajcie mi pić“ — albo: „Idźcie sobie precz“ i pokażę im na migi... I już!

— Więc nic wam nie potrzeba? I chcecie tu zostać na zawsze? — pytała troskliwie Antea.

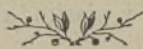
— Co? na zawsze?! — krzyknęła królowa, zrywając się na nogi. — Z tymi dzikusami?!

— Bo ja zaraz wracam do Londynu i... — Antea zaczęła rozkładać dywan.

— Laboga! A ja tu mam sama zostać? — wrzasnęła kucharka, chwytając Antę mocno za sukienkę. Panienka ma przecie sumienie! Panienka mnie nie zostawi! Panienka mnie z sobą zabierze!...

— Więc do domu! — zawołała z pośpiechem Antea.

(D. c. n.)



Zadania i łamigłówek.

Zagadki

podał Przyjaciół.

I.

Domek śliczny, malowany
Szkłany komin, szklane ściany —
Pan domku żyje opacznie:
W dzień próżnuje, w noc pracuje.
A kiedy pracować zacznie
Zaraz woła pić i żyje
Póty tylko, póki pije,
A gdy już napój wysączy
Słabnie i żywot swój kończy.

II.

Kiedym było u siebie,
Latałam po niebie.
Dziś mnie pokrajano,
W czarnej krwi zmazano,
Mówić przykazano.

Arytmogryf

uł. Wiktor Ciszkowski.

```

1 — 2 — 3
4 — 5 — 6 — 7 — 8
8 — 9 — 1
8 — 6 — 2 — 1 — 10
4 — 11 — 10
12 — 5 — 1 — 2 — 6
13 — 3 — 6
14 — 8 — 11 — 1 — 15
12 — 16 — 10
9 — 6 — 17 — 1 — 10
6 — 17 — 18
10 — 13 — 8 — 6 — 10
19 — 17 — 8
13 — 3 — 11 — 1 — 2
20 — 2 — 6
4 — 21 — 6 — 17 — 6
1 — 5 — 6
12 — 21 — 22 — 3 — 10
23 — 11 — 5

```

Zamiast liczb należy podstawić litery, aby otrzymać 19 wyrazów, których środkowe litery utworzą cztery wyrazy zastosowane do chwili bieżącej.

Znaczenie wyrazów 1) Miejscowość lecznicza w Niemczech. 2) Miasto czeskie. 3) Czasownik w trzeciej osobie, liczby pojedynczej czasu teraźniejszego. 4) Budowla okazała. 5) Kolor w kartach. 6) Miasto portowe w Niemczech. 7) Owad złośliwy. 8) Część doby. 9) Owad. 10) Imię męskie. 11) Wykrzyknik. 12) Przedstawiciel plemienia, zamieszkałego w południowej części Rosji europejskiej. 13) Czasownik w trybie rozkazującym. 14) Liczba. 15) Owad nocny. 16) Należność za pracę. 17) Okres, od którego zaczyna się rachuba lat. 18) Zjawisko świetlne. 19) Ruch wody.

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 15.

Łamigłówki kombinacyjne:

N	i	l
i	d	a
l	a	k

Przeplątanki literowe:

Rządź się rozumnie, sprawuj się pocziwie,
A w każdym stanie, możesz żyć szczęśliwie.

Rozwiązania do № 16.

Figla: Równoczesne rozerwanie w obydwóch miejscach jest prawie niemożliwe. Jeżeli jednak środkową część MN przytrzymamy między zębami, to zadanie zawsze się uda.

Zadania kalemburowego: 1) Wy pustki macie tam, gdzie kieszenie. 2) Józio zmęczony pod różą usiadł. 3) Ja worem się od deszczu zasłoniłem.

Metagramu: Lena — Jena.